

# SIEĆ KULTURY

# Krytykuj mądrze

**Projekt partnerski Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku,  
Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Słupsku  
i Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 im. Noblistów Polskich w Słupsku**



**Nowy Teatr**  
im. Witkacego  
w Słupsku



**Koordynatorzy projektu:**

**Agata Pietruszewska, Magdalena Czernichowska, Anna Rozenek**

**Projekt realizowany w ramach „Sieci kultury”, która jest częścią  
ogólnopolskiego programu Bardzo Młoda Kultura.**

**Prowadzi go Narodowe Centrum Kultury, a jego operatorem w województwie  
pomorskim jest Instytut Kultury Miejskiej, instytucja kultury Miasta Gdańska.**

## JAK NIE NALEŻY PISAĆ RECENZJI, CZYLI REFLEKSJE UCZESTNIKÓW

W pisaniu o teatrze bardzo pomaga zwiedzenie go za kulisami. Nas po teatrze oprowadzili aktorzy – Monika Janik i Wojciech Marcinkowski, którzy nie tylko przypomnieli zasady savoir-vivru teatralnego widza, ale wytłumaczyli, w jaki sposób aktorom przeszkadza lub pomaga zachowanie widowni. Mogliśmy zajrzeć za różne tajemnicze drzwi w teatralnych korytarzach. Dowiedzieliśmy się z czego składa się scena, oświetlenie, weszliśmy do garderoby, zobaczyliśmy, co kryje się za kulisami.

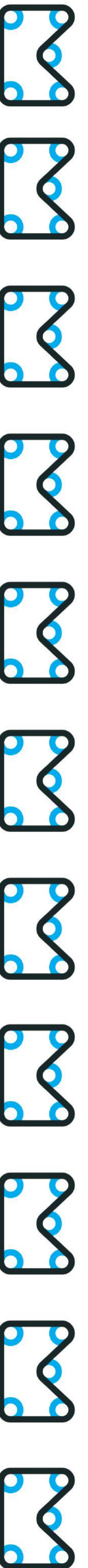
Następnie na warsztatach, prowadzonych przez Justynę Borkowską i Tomasza Domagałę przypominaliśmy sobie elementy składowe recenzji. Dobra recenzja nie musi podążać za szablonem, ale warto mieć przed sobą jej plan, aby w przyływie emocji nie pominąć istotnych dla czytelnika elementów przedstawienia.

Aby dobrze recenzować przedstawienia teatralne, trzeba mieć wiedzę, doświadczenie i umiejętność poszukiwania potrzebnych informacji. Trzeba umieć schować siebie w recenzji, bo to nie ja i moje doświadczenie teatralne albo skojarzenia są celem pisania takiego tekstu. Mamy się skupić na spektaklu, który widzieliśmy. Mamy prawo nie zrozumieć sztuki lub mamy prawo nie być przekonani przez to, co reżyser miał na myśli, a realizował na scenie.

Aby sprawiedliwie oceniać adaptację można poprosić teatr o udostępnienie tekstu dramatycznego, na bazie którego powstawał spektakl. Trzeba umieć rozróżniać gatunki teatralne i rozpatrywać dzieło w ramach wyznaczników gatunkowych właśnie, np. nie ma mowy o tym, aby historia przedstawiona w farsie miała być oryginalna, niespotykana i poruszająca. Recenzja powinna również przekazywać informacje na temat np. autora sztuki. Warto zrobić research przed pisaniem tekstu, aby czytelnik dowiedział się czegoś interesującego po przeczytaniu naszego tekstu.

Wiemy, że nasza przygoda Klubu Recenzenta z teatrem dopiero się zaczyna, ale dzięki warsztatom otrzymaliśmy konkretne wskazówki, w którą stronę dążyć, jakich błędów unikać i jakie narzędzia pracy zdobywać.



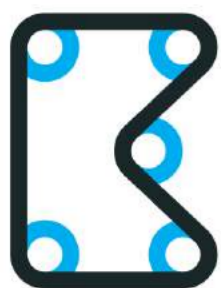


**W ramach realizowanego w Nowym Teatrze im. Witkacego w Słupsku we wrześniu 2018 r. projektu „Krytykuj mądrze” przeprowadziliśmy warsztaty: „Podstawy pisania recenzji”, „Krytyka teatralna”, „Części składowe spektaklu”, „Analiza recenzji”, „Poznaj teatr”, „Rola teatru w edukacji” a także dodatkowe, nieprzewidziane wcześniej w projekcie warsztaty „Recenzja – próba definicji” prowadzone przez krytyka teatralnego – Tomasza Domagałę.**

**Zajęcia były skierowane do uczniów szkół partnerskich a także nauczycieli.**

**Instruktorami byli: Anna Sobiecka, Justyna Borkowska, Monika Janik, Wojciech Marcinkowski, Anna Rozenek i Magdalena Czernichowska.**

**Przez cały czas trwania projektu młodzież oglądała spektakle repertuarowe Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku, z których potem pisała recenzje.**



**"Teatr potrzebny jak Tlen?"**

**Czy byłam kiedyś na Małej Scenie słupskiego teatru? Nie, wcześniej nie.**

**Czy jestem przyzwyczajona do bliskości aktorów, takiej, że widać krople potu na ich czołach? Nie.**

**Czy taka bliskość sprawia, że odbieram wypowiedzi aktorów jak kierowane do mnie? Tak.**

**Czy ta iluzja rozmowy sprawia, że bardziej odbieram to, co mówią? Chyba. Nie wiem. Mam mieszane odczucia.**

**Czy czuję się, jak gość w salonie dwójki osób, trochę jak podglądacz i podsłuchujący? Tak.**

**Czy znam się na rosyjskim teatrze współczesnym? Nie, ale miło było obejrzeć ten spektakl, żeby czegoś się o nim dowiedzieć.**

**Czy „Tlen” to teatr tradycyjny? Nie.**

**Czy przypomina mojego ukochanego Szekspira? Chyba tylko mocą dialogu i potęgą uczuć uniwersalnych, takich jak miłość i szaleństwo.**

**Czy minimalistyczna scenografia sprawia, że skupiamy się bardziej na przekazie? Tak.**

**Czy muzyka podkreśla to, co dzieje się na scenie? Tak, ale trochę jak w sitcomie, gdzie nagrany śmiech sugeruje żart.**

**Czy Biblię można jeszcze do czegoś wykorzystać? Można. I to w całkiem „świecki” sposób.**

**Czy informatyk to nowy zawód w teatrze? Tak. Nie widziałam od dawna sztuki, w której nie są wykorzystywane rzutniki i multimedia.**

**Czy multimedia coś zmieniają? Tak. Potrafią podkreślić nastrój, dopowiedzieć pewne treści. Kiedy aktorzy milczą, przemawiają nagrania rzucane na ściany.**

**Czy skromne, zwyczajne kostiumy odbierają coś sztuce? Nie. Są naprawdę dobre.**

**Pokazują, że jesteśmy w przestrzeni zwykłych ludzi z problemami takimi, jak nasze.**

**Czy przebranie się Moniki Janik w biały cerkiewny strój coś zmienia? Tak. Dodaje jej mocy i potęgi. Widać, że to ona wie, co jest lepsze, co jest prawdą. To ona prowadzi mężczyznę na ścieżkę do Tlenu.**

**Czy miłość nie jest tematem zużytym i oklepanym? Jak widać, można o niej mówić cały czas.**

**Czy historie Aleksandra i Aleksandry zrobiły na mnie wrażenie? Tak. Myślę, że zostaną ze mną, ale nie tak, jak Romeo i Julia. To nie są tragiczni kochankowie naszych czasów.**

**To są ludzie gotowi poświęcić wszystko dla miłości, wszystko totalnie, nawet moralność.**

**Czy rozumiem, czym jest Tlen według Wyrpajewa? Tak. Taką mistyczną energią, do której każdy z nas ma prawo walcząc o swoje szczęście.**

**Czy spektakl przypomina trochę koncert z happeningiem? Dla mnie tak. Wyobrażam sobie, że można go rozegrać w naprawdę różnych miejscach. Wystarczy, że będzie na tyle cicho, aby słycać słowa aktorów.**

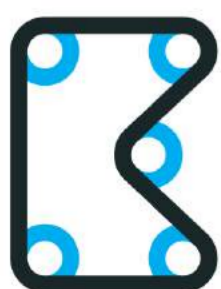
**Czy przeraził mnie manekin leżący na scenie? Tak.**

**Czy zszokował mnie sok jabłkowy i skórki pomarańczy rzucone na podłogę? Tak.**

**Czy ten spektakl zrobił na mnie wrażenie? Tak.**

**Czy warto wyjść z domu na „Tlen” i przeżyć ten spektakl wraz z innymi? Zdecydowanie tak.**

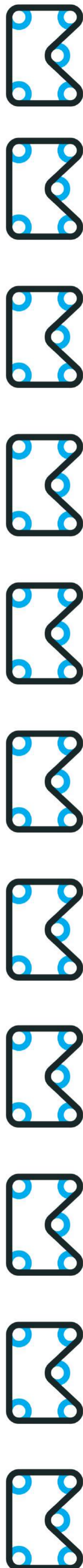
**Sara Kuchnowska**

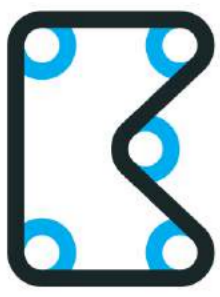


## "Dwoje biednych Rumunów"

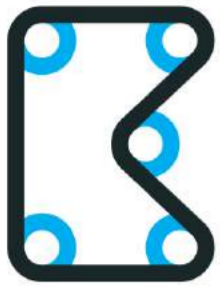
Początki wystawiania sztuki „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” przypadają na listopad 2006, kiedy to debiutująca w tamtym czasie Dorota Masłowska wydaje dramat (który został napisany na zamówienie TR Warszawa) pełny zarówno zabawnych, jak i ponurych momentów. Tego samego roku odbyła się pierwsza jej inscenizacja, której recenzje były różne, potwierdzają to nawet słowa samej autorki „Spektakl zrobiony przez Wojcieszka to dla mnie trochę wstyd, mimo że widziałam jego powstawanie od początku. Nie chodzi o zaginięcie tekstu, który ma jakieś maksymalne wysycenie różnymi fajerwerkami i komplikacjami, i nawet jak pięćdziesiąt procent z nich ginie w masie, to i tak dużo zostaje(...)”. Część czytelników, którzy mieli okazję zobaczyć spektakl uważa, że sztuka ta nie nadaje się do wystawienia na scenie, a najlepszym sposobem na poznanie i zrozumienie jest przeczytanie jej papierowego wydania. Subiektywnie muszę jednak stwierdzić, że jedynym sposobem, by poprawnie ocenić dramat jest ujrzenie go na deskach teatru. Co nie oznacza oczywiście, że „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” jest sztuką złą. Aktorzy, którzy 26 listopada przedstawili mi tę historię (a muszę przyznać, że był to mój pierwszy kontakt z takim rodzajem teatru), zachwycili mnie swoją grą. Przede wszystkim byli świetnie dobrani do swoich ról, chociaż osobiście nie jestem zwolennikiem wcielania się jednego aktora w kilka postaci. Należy jednak mieć świadomość, że skromny teatr tego nie uniknie. Żywiołowość i zaangażowanie tychże artystów wręcz budziła sympatię. Nie wiem również, jakim cudem powstrzymali się od parsknięcia śmiechem, ponieważ grane przez nich role były po prostu komiczne. Cały spektakl z biegiem czasu robi się jednak coraz bardziej ponury. Potęgują to wrażenie zabawne momenty, które mimo wszystko przeważają nad coraz to bardziej desperackimi aktami głównych bohaterów. Komizm wynika więc nie tylko z akcji, lecz również z ironii zaistniałej sytuacji. Podobne zjawisko odczułem na przedpremierowym pokazie „Ataku paniki”, który przyszło mi zobaczyć niecały tydzień wcześniej. Tam zabawne sceny pogłębiały tylko coraz większe poczucie chaosu, bezsilności i rozpaczki bohaterów. Sposób, w jaki została przedstawiona podróż Dżiny i Parchy, oraz satyryczne sytuacje na kolejnym przystanku powinny przemówić do każdego widza, a prowadzone przez nich szczere rozmowy, mimo pojawiających się żartów, kojarzą się z małżeńskimi przekomarzankami. Wraz z postępującą akcją dowiadujemy się coraz więcej na temat głównych bohaterów i ich przeszłości. Przekonujemy się, że cała historia jest spowodowana jednym kontaktem ze środkami psychoaktywnymi. Jest tu więc zarówno przedstawiony efekt motyla, jak i niepożądane skutki zażycia narkotyków. Słuchając ich zrobiło mi się wręcz żal, nie tylko Parchy, u którego ten jeden wybryk z przypadkową by się wydawało kobietą może zniszczyć całą jego karierę, ale również Dżiny, którą całe życie spotykają nieszczęścia, a szuka tylko stabilizacji. Przedstawione przez aktorów poszczególne skecze powodowały gromki śmiech publiczności, bez wyjątków. Kończąc tę recenzję i podsumowując wszystkie moje odczucia wobec tego spektaklu mogę stwierdzić, że w żaden sposób nie żałuję tego przeżycia. Jest to sztuka, jak już wcześniej wspomniałem, niepowtarzalna, tak samo jak aktorzy, których przyszło mi ujrzeć. Wszystko razem tworzy przystępny, niedługi i współczesny dramat, skłaniający zarazem do głębszego przemyślenia przedstawionej historii.

Kordian Dziwisz

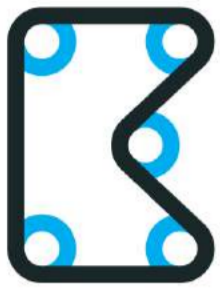




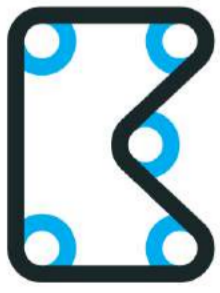
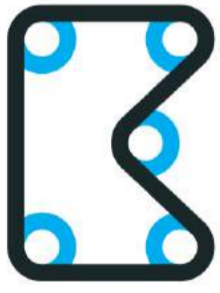
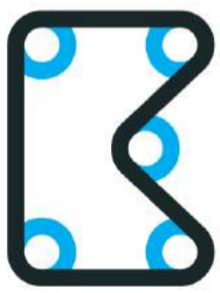
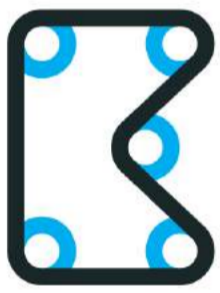
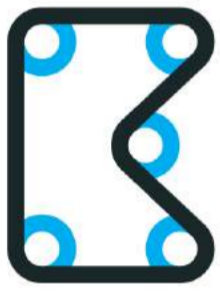
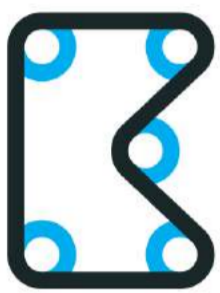
## "Pierwszy powiew Tlenu"



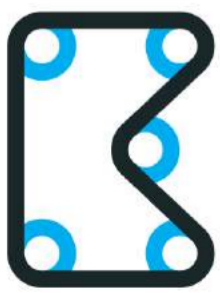
Na osobie, która teatrem zainteresowała się dopiero niedawno „Tlen” wywarł niesamowite wrażenie. Jest to spektakl zdecydowanie nowatorski i niekonwencjonalny, właściwie eksperyment rosyjskiego pisarza Iwana Wyrpajewa. Reżyser – Aleksandra Skorupa – obrała sobie za cel wersję z duetem, zagranym przez Wojciecha Marcinkowskiego oraz Monikę Janik, a muzykę na żywo grał zespół Ze Velocipedes.



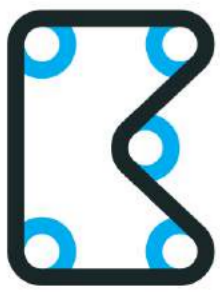
Autor postanowił stworzyć świat wypełniony po brzegi licznymi odniesieniami, toposami oraz rzucającymi się w oczy powtórzeniami. To właśnie one sprawiają, że przedstawienie posiada pewien rytm i spójność. W pewnym momencie zapamiętujemy ciągle powtarzane frazy i mimowolnie mówimy je bezgłośnie wraz z postaciami. Nadają one wręcz groteskowy i mistyczny klimat. Akcja prawie w ogóle nie ustaje. Aktorzy praktycznie cały czas stoją, wyłączając sytuacje, kiedy to opowiadają o przeszłości, budując głębię fabularną. Jest to osobliwe i o wiele bardziej tajemnicze niżli mieliby przed nami odgrywać wspomniane wydarzenia. Opowiadają o pewnym chłopaku z małego miasta, który postanawia zamordować własną żonę łopata. Moment ten może napawać grozą. Twierdził on, że zrobił to z powodu braku Tlenu w jej trzewiach, określił ją jako “beztlenowca”. Zabił ją bez żadnych skrupułów, po czym tańczył z radości, za przyczynę podając nowo poznaną dziewczynę z dużego miasta, Saszę, bowiem prawdziwa miłość wymaga poświęceń. Cała dalsza część sztuki krąży wokół tej sprawy. Chłopak ten nade wszystko pragnie tego mistycznego Tlenu, a to właśnie Sasza jest w stanie mu go zapewnić. Zachwycony pragnie ją zdobyć, a wraz z nią swój skarb. Tytułowy Tlen, pojawiający się w pierwszych minutach spektaklu i zostający z nami aż do zakończenia, nie jest do końca sprecyzowanym pojęciem, pozwalając widzom na wolną interpretację. To coś, czego wszyscy pragną, coś nieosiągalnego, uzależniającego, traktowane jak marzenie senne, ściśle powiązane z wolnością, ludzkimi żądzami oraz miłością do siebie, innych i do całego świata. Jest życiem samym w sobie, życiem dobrym i spełnionym. Jest uosobieniem „carpe diem”, czymś tak oczywistym i niezbędnym jak prawdziwy tlen, ale też niebezpiecznym, bo jego nadmiar uzależnia, skłania do przedawkowania i tym samym – śmierci. Trzeba z nim bardzo uważać, uzależnienie od przyjemności uczyni nasze życie szarym, a wtedy posuniemy się do wszystkiego, aby poczuć Tlen w naszych płucach.



„Tlen” porusza bardzo dużo spraw bliskich każdemu człowiekowi. Jest to sztuka uniwersalna i każdy może w niej znaleźć cząstkę siebie. Brak cenzury i nader prawdziwe opowieści szokująco przedstawiają nam dzisiejszy świat. Ponadto odniesienia do Biblii w postaci dziesięciu przykazań budują mistyczny i bliski nam światopoglądowo klimat.



Nadia Bordewicz



**„To było pół godziny temu, od tamtej pory świat się zmienił.”**

**Spektakl „Mayday 2” w reżyserii Dominika Nowaka przelożony przez Elżbietę Woźniak odbył się na forum Teatru Nowego w Słupsku. Na spektakl przybyła cała widownia pełna wrażeń po i ciekawa rozwoju wydarzeń kolejnej części „Maydaya”.**

**Spektakl grał na emocjach widza: lawirował on od płaczu, przez ciekawość i zakłopotanie, aż po szok i niedowierzanie. Całe przedstawienie chowa w sobie wiele tajemnic, które wraz z rozwojem akcji wychodzą na jaw, co może dawać widzowi pewien niedosyt. W finale można było odczuć pewne wyczerpanie wśród aktorów, jak i niesmak, czy też zbyt szybkie zakończenie akcji (UWAGA SPOILER!!), w którym John Smith przyznaje się do podwójnego życia, a jego żony o wiedzy na ten temat.**

**Cała akcja rozgrywała się w Londynie, w dwóch domach. Domy na scenie zostały połączone niejako w jeden i stają się głównym obszarem akcji, choć tak tajemniczo obce, zarazem tak siebie bliskie. Kanapa to nie tylko stojący pośrodku obu domów przedmiot, natomiast staje się ona miejscem wspólnym obu rodzin tak samo, jak i drzwi wejściowe, jak i wyjściowe.**

**Do sztuki na początku wprowadzają nas sygnały bardzo dobrze znane w XXI wieku, dźwięki powiadomień i wiadomości na portalach społecznościowych. Wprowadza to nas w sam początek drugiej części Maydaya, a także nadaje sztuce nowoczesności. Muzyka brytyjskiego zespołu The Beatles podkreślała brytyjskie osadzenie farsy oraz główny temat przedstawienia, jakim będzie miłość.**

**Londyński taksówkarz, a jednocześnie jeden z głównych bohaterów, John Leonard Smith (Jerzy Karnicki), do spektaklu wprowadza zamieszanie. Jego praca dostarcza mu doskonałego alibi pozwalającego na dwadzieścia lat bigamii. Wujek Stanley (Krzysztof Kluzik) musi łagodzić napiętą sytuację, aby tajemnica przyjaciela nie ujrzała światła dziennego.**

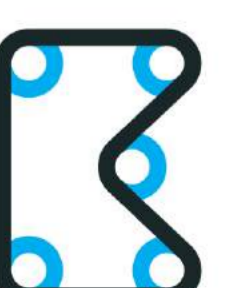
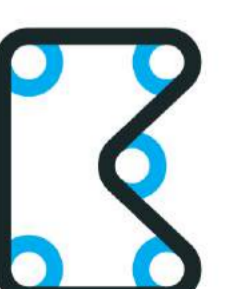
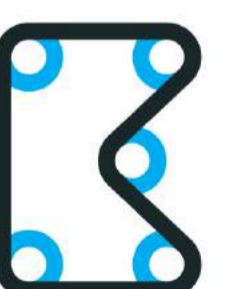
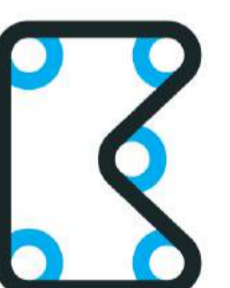
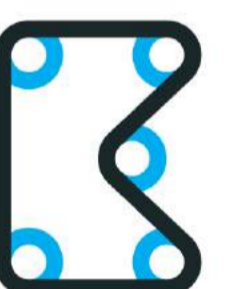
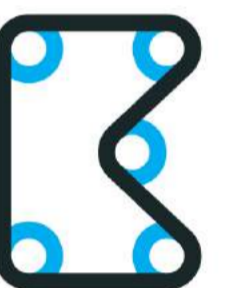
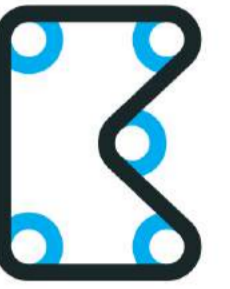
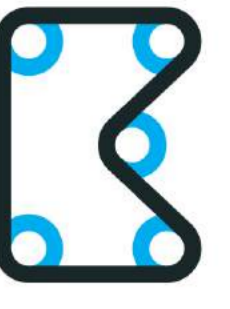
**Cała akcja sztuki jest bardzo zabawna i pełna humoru. Dowodem na to jest chociażby rozmowa Mary Smith (Marta Turkowska) z ich współlokatorem Stanley’em, który nie wiedział już, jak zapobiec spotkaniu Gavina i Vicky oraz temu, by Mary i Barbara nie dowiedziały się o matrymonialnej szarży ich wspólnego męża Johna. Stanley zamknął Vicky w jej sypialni, a Mary w kuchni. Przez dłuższą chwilę nie otwierał drzwi ani jednej, ani drugiej. W końcu Mary wyszła przez okno i wróciła do domu z gałęzmi i chyba anteną telewizyjną we włosach. Wściekła pyta Stanleya:**

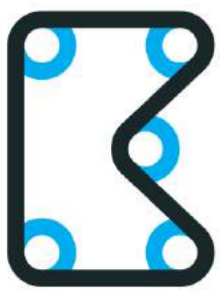
**„-Czy to ty zamknąłeś drzwi do kuchni?**

**- Wtedy wydawało mi się, że to był dobry pomysł.” („Mayday 2”)**

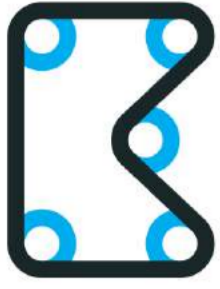
**Występ wzbudzał również niepokój, który panował, gdy Stanley nie mógł doprowadzić do spotkania Vicky i Gavina, oraz Barbary i Mary, co doprowadzało go do kresu wytrzymałości. Było to dla niego niejako wyzwanie, któremu musiał sprostać, aby pomóc Johnowi.**

**Gra aktorska była na bardzo wysokim poziomie. Osobą, która najlepiej odegrała swoją rolę spośród wszystkich bohaterów spektaklu była Marta Turkowska. Jest to niesamowita aktorka z niesamowitą charyzmą, zaangażowaniem, wejściem w rolę nie tylko na potrzebę sztuki, czy też teatru, ale widza. Można powiedzieć, że to ona była główną sprawczynią tak wspaniałego i tak dobrze odebranego przedstawienia oraz jego zabawnego wydźwięku.**

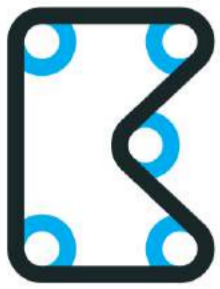




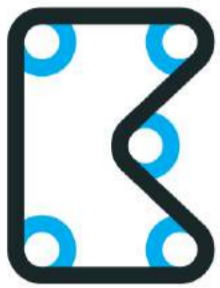
Za stworzenie tak zabawnego spektaklu na pochwałę zasługują również Vicky Smith (Monika Janik), która dobrze sprostała zadaniu odgrywając swoją rolę kapryśnej nastolatki. Kolejną postacią, która swoją modulacją głosu, delikatnością i uporem nadała swojej postaci charakteru jest Barbara (Hanna Piotrowska). Bohaterem, który zabłysnął na scenie i wykazał się odwagą, oraz niesamowitą cierpliwością jest wujek Stanley, współlokator rodziny Smith. (UWAGA SPOILER!) Na koniec spektaklu okazuje się, że jest on ojcem Vicky. Postacią, która niespecjalnie zachwycała jest Gavin (Adam Jędrosz), który mnie osobiście denerwował swoją naiwnością i oślim uporem. W trakcie rozwoju akcji pojawia się też ojciec Stanleya (Ireneusz Kaskiewicz), z którym lokator miał jechać na wakacje. Jest to aktor, który zasługuje na szacunek. Wygłasza on bardzo zabawną kwestię, która do dziś została mi w głowie:



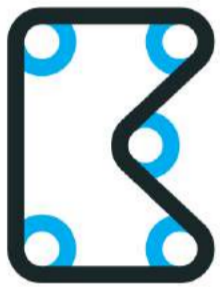
„-Mam na imię Stanley!!!Stanley!!!



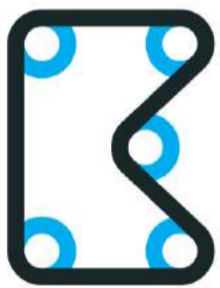
- To był pomysł twojej nieszczęsnej matki!!! Ja od zawsze chciałem mieć psa.” („Mayday 2”)



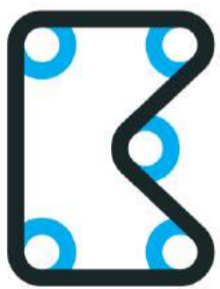
Uważam, że sztuka ta była bardzo starannie dopracowana i co najważniejsze, spełniła swoją rolę farsy, która miała widza rozśmieszyć, a zarazem przedstawić zabawną historię. Moim zdaniem tę sztukę uważam za zdecydowanie jedną z najlepszych fars, jakie do tej pory widziałam.



Malwina Sowa

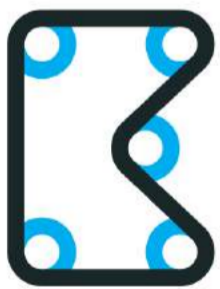


Mayday, mamy problem!

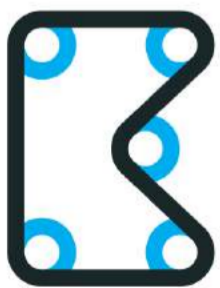


“Jak pani widzi jesteśmy bardzo dysfunkcyjną rodziną” (Stanley, Mayday 2)

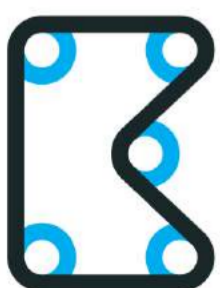
W dobie Internetu nie dziwi już nikogo zawiązywanie przyjaźni z ludźmi odległymi od nas o setki kilometrów lub randkowanie w sieci. W taki sam sposób osiemnastoletni Gavin i Vicky nawiązują ze sobą kontakt w sztuce “Mayday 2”. Problem zaczyna się, gdy postanawiają się spotkać...



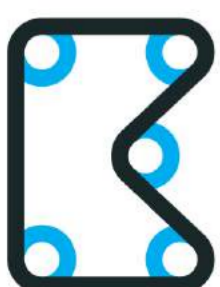
Gavin oraz Vicky odkrywają, że łączy ich więcej niż mogliby przypuszczać. Okazuje się, że ich ojcowie mają ze sobą wiele wspólnego- od wykonywanego zawodu przez wiek aż po imię i nazwisko. Nie zastanawiając się dłużej postanawiają się spotkać. Nie wiedzą jednak, że ich, jak się okazuje, wspólny ojciec nie pozwoli im na to tak łatwo...



John Leonard Smith, mąż Mary i ojciec Vicky oraz mąż Barbary i ojciec Gawina, z pomocą swojego niezastąpionego lokatora Stanleya robią wszystko, by prawda o podwójnym życiu Johna nie wyszła na jaw. Płacząc się we własnych kłamstwach, pograżają się coraz bardziej, co doprowadza do coraz bardziej absurdalnych sytuacji i nieporozumień, które dostarczają widzowi niezapomnianej dawki śmiechu.



Najbardziej urzekła mnie gra aktorska Marty Turkowskiej, wcielającej się w jedną z żon pana Smitha - Mary, która wniosła najwięcej smaku do tego przedstawienia. Odegrała ona surową i pewną siebie kobietę, która stara się mieć wszystko pod kontrolą. Czula od niej budzącą respekt aurę. Mary jest przeciwieństwem Barbary Smith, granej przez Hannę Piotrowską, która odznaczała się wyrozumiałością i łagodnością.



**Jerzy Karnicki zagrał świetnie i przekonująco rolę pana domu w spektaklu „Biedermann i podpalacze”. W „Mayday 2” ponownie zostaje obsadzony w roli pana domu, a nawet dwóch domów. Jerzy Karnicki jako John Leonard Smith to właściwy człowiek na właściwym miejscu. W farsie jako partner większości absurdalnych wydarzeń dopełnia go Krzysztof Kluzik, grający lokatora Stanleya. Razem tworzą przekomiczny duet spanikowanych wizją ujawnienia prawdy mężczyzn.**

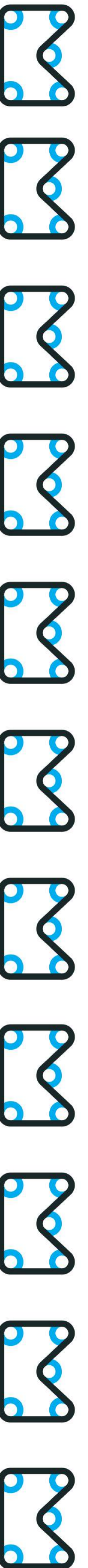
**Ciekawym rozwiązaniem była stworzona przez Grzegorza Sujeckiego scenografia. Obejmuje ona jakby dwa osobne mieszkania, które na scenie zostały podzielone żadną ścianą. W centralnym miejscu sceny znajduje się kanapa, która należy do obu rodzin Smithów. Taki układ mebli sugeruje atmosferę sitcomu i faktycznie „Mayday 2” opiera się o komizm sytuacyjny perypetii rodzinnych jak w serialu. Kanapa jest elementem wspólnym obu mieszkań, ale momentami widzowie mogli się pogubić, w którym mieszkaniu rozgrywa się akcja. Mnie przekonuje pomysł na scenografię sugerującą, że oba mieszkania zamieszkuje jedna rodzina. Obie rodziny żyły osobno, a jednak prawie razem. Zaskoczyło mnie momentami niebieskie punktowe światło, które skierowane centralnie na Stanleya i Johna sugerowało, że oto właśnie nadeszła chwila na wygłoszenie poważnej i istotnej nauki moralnej. Wygłoszone słowa jednak do rangi ważnych nie należały, a światło zniknęło tak szybko, jak się pojawiło potęgując odczucie absurdalności i niedorzeczności całej sytuacji.**

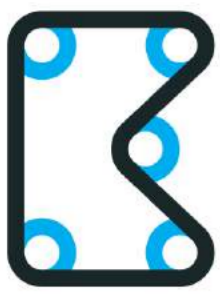
**Oryginal scenariusza do „Mayday 2: Caught in the Net” („Mayday 2: złapany w sieci”) został stworzony przez Raya Cooneya, a w słupskim Nowym Teatrze im. Witkacego można go było ujrzeć w reżyserii Dominika Nowaka. Od siebie reżyser dodał dźwięki współczesnych portali społecznościowych, które przywitały widzów przed podniesieniem kurtyny, przez co pokazał aktualność przesłania sztuki – że dzięki nowoczesnym środkom komunikacji różne ludzkie sekrety mogą wyjść na jaw.**

**Farsa zagrana jest świetnie, spektakl przezabawny, a żarty trafiły w mój gust, pomimo, że zwykle unikam tego typu produkcji. Akt pierwszy „Mayday 2” jest jednak zdecydowanie lepszy od drugiego. Akt drugi sprawia wrażenie, jakby dowcipy się powtarzały, a sam spektakl niepotrzebnie się przeciąga. Uważam, że skrócenie go do jednej dłuższej części bardziej trafiłoby do widza. Rozczarowało mnie zakończenie sztuki, po którym spodziewałam się więcej emocji i dramatyzmu. Było ono nielogiczne i wewnętrznie sprzeczne, nie tylko z oczekiwaniami wobec tego typu historii, ale i z długością samego konfliktu interesów, który po 20 latach tajemnic i ukrywania kończy się raptem w 2 minuty?**

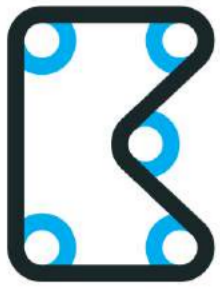
**Niemniej jednak, poleciałabym ten spektakl każdemu, kto chciałby zobaczyć dobrą farsę i oczekuje dużej dawki oryginalnego humoru.**

**Agata Dobrzyniewicz**

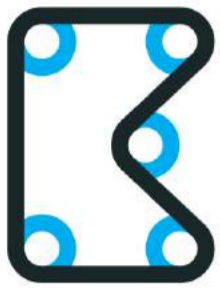




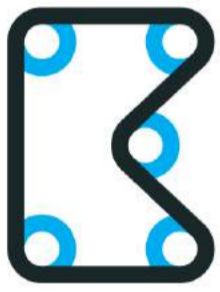
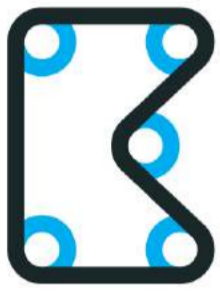
## **Brzechwolandia**



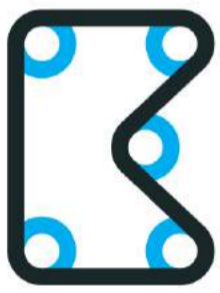
**We wrześniu w Nowym Teatrze w Słupsku mieliśmy możliwość obejrzenia spektaklu zatytułowanego "Brzechwolandia". Scenarzystą i reżyserem, jak i jednym z aktorów, był Jerzy Karnicki. Za scenografię odpowiedzialna była Aleksandra Chrzan. Na scenie, poza Karnickim, zobaczyliśmy również Monikę Janik, Igora Chmielik oraz Adama Jędrosza.**



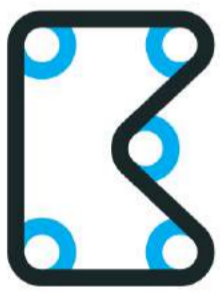
**Według nas gra aktorska była na bardzo wysokim poziomie, dzięki czemu człowiek dorosły również czerpał radość z oglądania spektaklu. Zaskoczeniem była interaktywność przedstawienia. Scena, z jaką mieliśmy do czynienia, odbiegała znacząco od tych, które widywaliśmy w teatrach do tej pory, bowiem aktorzy chodzili po całej sali, zachęcali publiczność do aktywnego uczestniczenia w spektaklu. Dobór muzyki i płynność, z jaką przechodziła ona przez kolejne bajki Brzechwy, świadczą o profesjonalizmie muzyka. Bajkowy nastrój udzielił się wszystkim uczestniczącym w spektaklu. Nawet przez chwilę nie było mowy o nudzie. Zarówno najmłodsi, jak i ci nieco starsi, byli pod wrażeniem tego, co widzą i słyszą.**



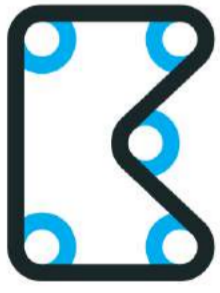
**Naszą szczególną uwagę zwróciła pomysłowość reżysera, który dobrze wszystkim znane utwory jednego z najpopularniejszych autorów literatury dla dzieci, pokazał w zupełnie nowej odsłonie.**



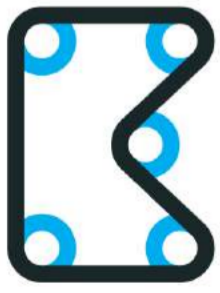
**Uważamy, że warto zwiedzić z Jerzym Karnickim Krainę "Brzechwolandię", aby móc docenić pomysłowość, grę aktorską i znów poczuć się dzieckiem.**



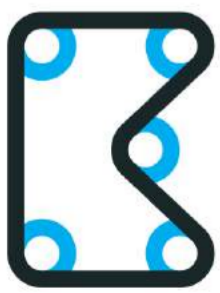
**Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Słupsku**



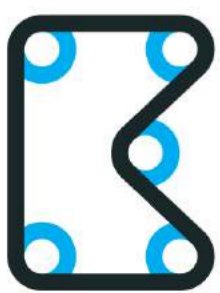
**"Wtedy myślałem, że to był dobry pomysł" (Stanley, Mayday 2)**



**Zdecydowanie dobrym pomysłem było pójście na spektakl pt. "Mayday 2" napisany przez Raya Cooneya, a wyreżyserowany przez Dominika Nowaka.**



**Sztuka przedstawiała historię Johna Smitha (Jerzy Karnicki), oraz jego sekretu, wokół którego zbudowana została akcja. Mężczyzna wiódł podwójne życie – lawirował między dwiema rodzinami od dłuższego czasu, czyli od prawie dwudziestu lat. Ponieważ był taksówkarzem, jednej żonie tłumaczył, że pracuje nocami, a drugiej żonie – że w dzień. W ten sposób udawało mu się zachować w sekrecie istnienie „tych drugich”. Problem pojawił się, gdy jego dzieci, Gavin (Adam Jędrosz) i Vicky (Monika Janik), poznali się przez Internet i zaplanowali spotkanie. John zwietrzył kłopoty. Panika przed odkryciem prawdy przez jedną żonę - Mary (Marta Turkowska) - i drugą - Barbarę (Hanna Piotrowska) i próby jej ukrycia z pomocą Stanleya (Krzysztof Kluzik) są motywami przewodnimi spektaklu. Swoją rolę nieogarniętego i głuchego dziadka odegrał fenomenalnie Ireneusz Kaskiewicz.**



**Jestem pod wrażeniem wspaniałej gry aktorskiej. Poszczególne postacie były wyjątkowo realistyczne. Głęboki ukłon w stronę Marty Turkowskiej, której postać zdecydowanie podobała mi się najbardziej. Była żywa, pełna emocji, a jej sposób gry nadał postaci o wiele więcej charakteru, niż było przewidziane w scenariuszu. Przy omawianiu "Mayday 2" nie można pominąć pomysłowej scenografii. Stworzenie wrażenia jednego pokoju ze wspólną kanapą i podzielenie go na dwa domy znajdujące się w różnych miejscach miasta pobudza wyobraźnię widza. Dla niektórych może się to okazać problemem, by nadażyć za miejscem akcji, jednak mnie ten pomysł bardzo przekonał. W końcu Smithowie to jedna rodzina, chociaż w dwóch miejscach. Scena, w której Vicky i Gavin będący przecież w dwóch różnych częściach Londynu i mówiących do dwóch różnych mam, a jednak siedzących na dwóch końcach tej samej szarej kanapy wydała mi się nowatorska i bardzo interesująca.**

**Cheć również zwrócić uwagę na światło, które w pewnych scenach odgrywało ważną rolę. Poprzez zmienianie odcienia na niebieski i nakierowanie go na konkretną postać, na chwilę zmieniono klimat z komediowego, na poważny. Kontrastowało to z główną linią przedstawienia w sposób oryginalny zawieszając na chwilę śmiech z komizmu sytuacyjnego na rzecz wrażenia, że z teatralnej sceny padają słowa ważne, uniwersalne i zmieniające życie.**

**Ocenę sztuki podzielę na dwie części, ponieważ wobec obu aktów mam inne uczucia. Pierwszy akt rozbawił mnie do łez. Wszystkie żarty były świeże, napięcie tajemniczy trwało w najlepsze. Ta część spektaklu bardziej angażowała widza, i pomimo kilku starych i już nieśmiesznych scen, takich jak szukanie się między pokojami, myślę, że ten akt był tym lepszym.**

**Drugi akt odebrałam o wiele gorzej. Miałam wrażenie, że żarty się powtarzają, na przykład pomyłki związane z rzekomym romansem Stanleya z Gavinem już nie śmieszyły. Akcja wydawała się przeciągać, jakby scenariusz na siłę był wypełniany już wykorzystanymi żartami, byleby tylko sztuka trwała dłużej. Napięcie związane z oczekiwaniem, kiedy żony poznają prawdę o sobie, a Vicky i Gavin zrezygnują z romantycznych planów po druzgocącej informacji, że są rodzeństwem, to napięcie znika. Pojawia się lekka irytacja i oczekiwanie na koniec.**

**Uważam jednak, że pomimo drugiego aktu „Mayday 2” jest sztuką wartą zobaczenia. Był to drugi spektakl komediowy i z pewnością w moim życiu był tym bardziej zabawnym.**

**Sara Kuchnowska**

